

Wyprawa do serca Polesia

W jednym z numerów „Dzikiego Życia” znalazłem artykuł, w którym bardzo ciekawie i szczegółowo opisany został Regionalny Park Krajobrazowy „Prypeć-Stochód”, położony na granicy Ukrainy i Białorusi. Jest oczywiste, że piękno tego zakątka Polesia nie kończy się na granicy państw. Dlatego myślę, że Czytelników DŻ zainteresuje to, jak wygląda rzeka Prypeć i jej otoczenie w miejscu, gdzie przecina granicę Ukrainy i Białorusi. Ponieważ właśnie w tym miejscu – międzyrzeczu Prypeci i Styru – w ciągu ostatnich lat byłem na kilku ekspedycjach, chciałbym napisać o pięknie tego obszaru.

Należy zaznaczyć, że o ile rzeka Prypeć i Polesie jako całość w ostatnich czasach zostały dość dobrze zbadane przez naukowców, zwłaszcza ornitologów, to ten niewielki zakątek Polesia, a szczególnie mała rzeka Gnilna Prypeć, czy po prostu Gniłucha, jak ją nazywają miejscowi, łącząca rzekę Prostyr i Styr, do tej pory jest białą plamą w nauce. Dlatego w czasie ekspedycji, mimo wielu trudności, bardzo przyjemnie było mi czuć się takim pionierem, pierwszym odkrywcą.



Miejsce połączenia Prostyru i Prypeci. Fot. Andriej Abramčuk

Miejsce to znajduje się w międzyrzeczu Prypeci, Prostyru, Styru i na obu brzegach Gnilnej Prypeci (patrz mapa). Międzyrzecze Prypeci i Prostyru na południu graniczy bezpośrednio z Regionalnym Parkiem Krajobrazowym „Prypeć-Stochód”. Na tym terenie dominuje wklęsły, nizinny krajobraz z niewielkimi pagórkami, pokryty mniej więcej równomiernie następującymi po sobie trzcinowymi dzunglami, zaroślami iwy i przestrzeniami otwartych łąk – trawiastych i kwiatnych. Zarośla iwy rozciągają się wzdłuż samych rzek i ich licznych „rękawów”, dopływów i starorzeczy. Centralna część międzyrzecza pokryta jest zwartą trzcinową dzunglą, „przeplataną” otwartymi łąkami porośniętymi wysoką, bujną trawą. Cały obszar międzyrzecza Prypeci i Prostyru na Białorusi znajduje się w granicach zakaznika* o znaczeniu krajowym, o nazwie „Prostyr”.

Obszar ten swego czasu był meliorowany. I choć w chwili obecnej praktycznie nie jest użytkowany rolniczo, a kanały melioracyjne przestały już spełniać swoją funkcję, jednak negatywny wpływ melioracji daje się odczuć do dziś. Przejawia się to głównie w zaburzeniu składu gatunkowego roślin i zwierząt. Melioracje są również przyczyną tego, iż co roku mamy tu pożary, w wyniku których wypala się nawet 60% obszaru, a wiosenne powodzie bynajmniej nie poprawiają sytuacji w zakazniku.

Po sąsiedzku z obszarem zakaznika, nieco na wschód, po obu stronach rzeki Gnilna Prypeć, w otoczeniu zmeliorowanych terenów, położone są miejsca cudem ocalałej, nienaruszonej przyrody. Przyrody w takim stanie, w jakim była 100 i 200 lat temu. W ciągu ostatnich dwóch lat udało mi się trzy razy być w tym miejscu. I dwukrotnie naszą wyprawę na Prostyr i Prypeć rozpoczynaliśmy w niewielkiej poleskiej wiosce Lasick, która przycupnęła na brzegu Styru.

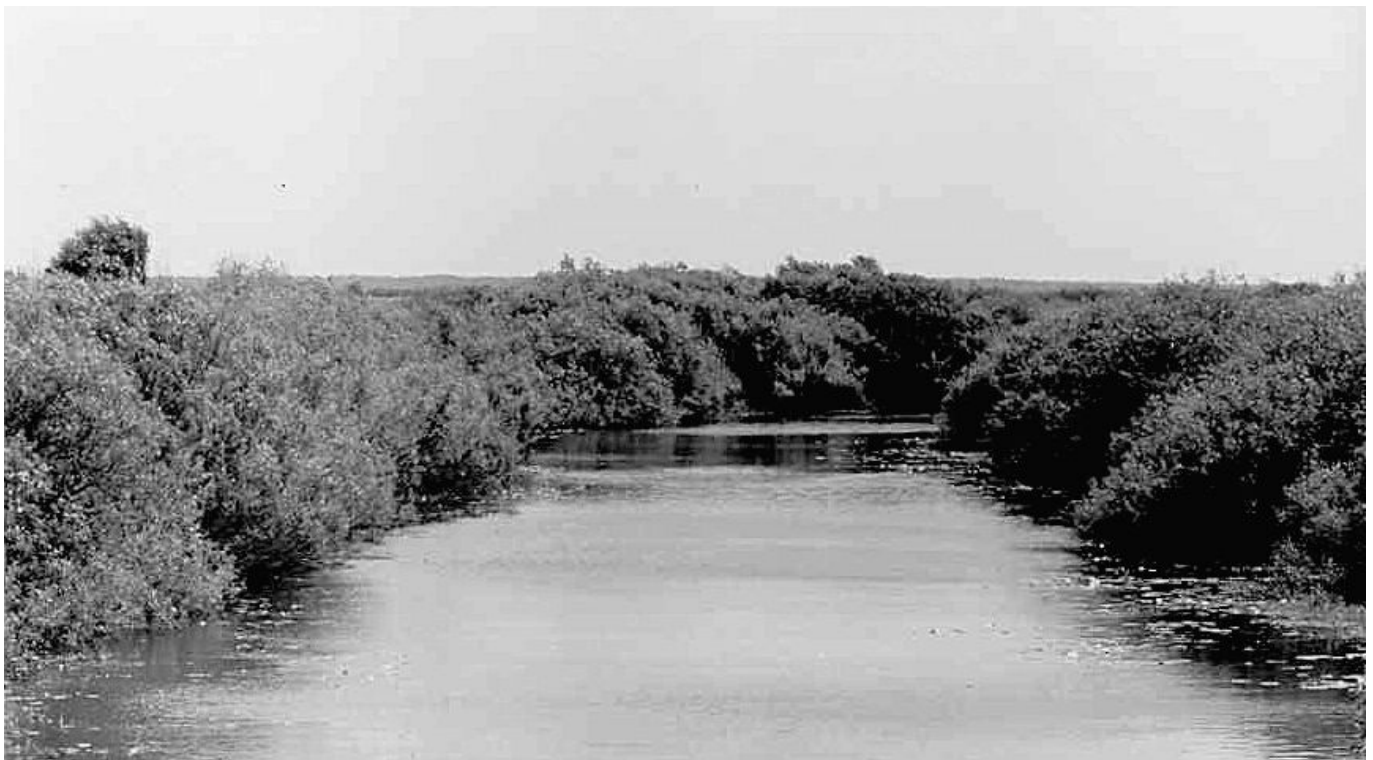
Początkowo nasza marszruta przebiegała wzdłuż tzw. Zimnika – jednego z cieków łączących rzeki Gnilną Prypeć i Styr. Zimnik prawie na całej swej długości „wymyka się z objęć” porastających jego brzegi olszyn, i tylko gdzieś spotkać można śródleśne polany, również zabagnione. Nietknięty ręką człowieka las na obu brzegach cieku stopniowo ustępuje, zmniejsza się, jakby zapadał się w bagno. Tam, gdzie brzegi są nieco wyższe, widuje się brązowe, dziwnie powyginane korzenie drzew podobne do ośmiornic. W leśnej, dzwoniącej w uszach ciszy, słychać nieprzerwane „dze-dze-dze” strumieniówki, rzadziej – delikatny, dzwoniący trzel sikory lazuruwej, charakterystycznej dla takich miejsc. Od skraju lasu w dół rzeki leci dokądś płochliwy bocian czarny. Bliżej Gniłuchy, po prawej stronie Zimnika, ukazuje się typowe nizinne, osokowe bagno, którymi kiedyś pokryte było niemal całe Polesie, a teraz zostało ich znacznie mniej. Potem, już w drodze powrotnej, przejdę pieszo skrajem bagna i zobaczę jednego z najrzadszych ptaków Europy – wodniczkę, ale póki co w mojej głowie przemknęła jedynie myśl, że ona tutaj na pewno musi być. Nad otwartym bagnem zauważamy szybującego orlika, a nieco później, nad samą rzeką, polującego rybołowa.



Opracowanie: Andriej Abramčuk

Blżej Prypeci teren nieco się zmienił i stał się jednakowy na całej długości aż do samego Prostyru. Jednakowy nie znaczy – monotony. Miejsca nad Gniłuchą i Styrem – typowe dla Polesia, są różnorodne i bardzo piękne. Sama Gniłucha jest rzeką dość szeroką, średnio na 10-15 metrów, miejscami rozszerza się do 25-30 metrów, i wtedy niesie swoje wody powoli, tworzy łagodne zakola, spokojnie i leniwie „przelewa się” od jednego brzegu do drugiego. W innym miejscu zwęża się do kilku metrów i wówczas nabiera prędkości, jakby zaczynała się gdzieś spieszyć, staje się niespokojna, nieprzerwanie silnie meandruje, i znów uspokaja się, rozszerza koryto, spowalnia bieg.

Ujście rzeki jest porośnięte bujną, różnogatunkową, nasyconą zielenią, roślinnością. Bezpośrednio wzdłuż koryta, wąskimi pasmami rozciągają się płaty zapierającej dech w piersiach, aromatycznej mięty, której odurzający zapach rozchodzi się każdego zmięzchu. Miejscami, gdzie koryto rzeki zwęża się i rozdziela na liczne cieki gubiące się w trzcinach, owe płaty mięty „zatykają” koryto, uniemożliwiając normalny odpływ wody. Dalej w dół koryta zwartą ścianą wznoszą się potężne trzciny, które tutaj rzeczywiście dorastają ogromnych rozmiarów – 4 metry wysokości i kilka centymetrów średnicy. Takie ściany trzcin mogą mieć szerokość od kilku do kilkudziesięciu, a bywa, że i stu metrów, tworząc prawdziwą trzcinową dżunglę. Z tych zarośli rankiem, a czasem i w dzień, regularnie, jeśli tylko wędrujemy na jej terytorium, dochodzi niespokojny głos zielonki. Jej charakterystyczne „kwak-kwak” wyróżnia się z porannej, bagiennej symfonii ptasich głosów. A w ciągu dnia nad trzcinami rozlega się nieprzerwane, niemilknące ani na sekundę „trrrrrr” brzęczki, zagłuszające tutaj wszystkie głosy pozostałych śpiewaków. Tylko ostre „keri-keri-ci-ci” trzciniaaka czasami na krótko przerywa tę pieśń. Wieczorem, gdy rzeka uspokaja się i cichnie, z trzcinowisk dochodzi mroczne „ub-ub” bąka, a z krzaczastych zarośli słychać charakterystyczne „wur-wur-wur” bączka. Miejscami, wśród trzcinowisk, pojedynczo lub grupami, rozrzucone są krzaki iwy, które w pewnych miejscach zajmują bardzo duże obszary, tworząc trudnodostępne, nieprzebyte zarośla. Właśnie w takich zaroślach, nad brzegiem Prostyru ulokowała się mieszana kolonia czapli siwej i wielkiej białej czapli – BBC [zwrot żartobliwy, z rosyjskiego *balszaja białaja czaplia* – przyp. tłumacza], której badanie jest jednym z głównych celów naszej ekspedycji. W 1997 r., kiedy to została odkryta, było tu tylko jedno gniazdo BBC i ponad 100 gniazd czapli siwej.



Starorzecze Prypeci. Fot. Andriej Abramčuk

Wśród nieprzebytych trzcinowych i zaroślowych dżungli dość często spotyka się otwarte zalewane łąki z bardzo bogatą, różnogatunkową, błotną florą. Tutaj, nad Gnilną Prypecią, na takich łąkach słychać wieczorem charakterystyczne „krek-krek” derkacza i „ut-ut-ut” kropiatki, niemilkące przez całą noc. A w ciągu dnia z pojedynczych drzew na brzegu rzeki dochodzi smutne „tju-tu-tu-tju” remiza. Zalewane łąki nad Gniłuchą są regularnie koszone, co nie pozwala im zarosnąć trzciną i krzewami. To rzadki przykład tego, że człowiek swoją działalnością może przynieść korzyść otaczającej przyrodzie i jej dzikim mieszkańcom. Z pojedynczymi drzewami i nielicznymi grupami krzewów łąki te przypominają pielęgnowane parki i sadzawki przy pałacach królów Europy, odróżniają się jednak od nich tym, że tutaj zachował się o wiele bogatszy świat roślin i zwierząt.

I nad całym tym pięknem, bogactwem i bujnością przyrody stoi samotny, wielki stary dąb, który nie wiadomo w jaki sposób trafił do tej krainy błot, trzcinowisk i zarośli. On już niejedno stulecie z wysoka, wyniośle spogląda na otaczające rozlewiska, w promieniu dziesiątek kilometrów wokół nie ma drugiego takiego olbrzymia.

Na koniec, trzeciego dnia, przepłyniemy jakimś wąskim kanałem o dość silnym prądzie – z wyglądu dzieło rąk ludzkich, dlatego też ubogi w porównaniu z naturalnymi ciekami – i minąwszy most wypłyniemy na Prostyr.

W ciągu dwóch dni pływania po Giłusze ani razu nie spotkaliśmy człowieka i jego śladów, tylko czasem w harmonię głosów dzikich mieszkańców wdzierał się odległy warkot silnika, burząc naturalną gamę błotnych dźwięków. Wpływając w kanał łączący Gniłuchę z Prostyrem od razu stykamy się z działalnością człowieka, której wyrazem jest i sam kanał i powierzchnie zmeliorowane na prawym brzegu rzeki.

Jednakowoż sama rzeka robi wrażenie. Szeroka, bystra, w niczym nie ustępuje Prypeci na odcinku powyżej zbiegu obu rzek. Prąd na tyle silny, że niewiele się zastanawiając można płynąć rzeką na pontonie. Łódkę z trudem udaje się utrzymać w miejscu, trzeba stale pracować wiosłami. Dlatego postanawiamy, że na poszukiwanie kolonii czapli wybierzemy się bajdara.

Tego dnia popłynęliśmy Prostyrem do wsi Parie, ale i tak nie zobaczyliśmy z rzeki kolonii. I tylko dzięki zasięgnięciu języka u miejscowych i tracąc trzy godziny na przeszukiwanie wskazanego docinka rzeki, wieczorem w dali ujrzeliśmy kolonię. Tak, „przeszukiwanie”, dumnie powiedziane. W rzeczywistości pospiesznie jak ślepe kocięta przedostawaliśmy się przez zarośla trzcin, poprzeplatanych z krzewami prawie nie do przebycia (wszystko to w wodzie po pas), regularnie co jakiś czas ktoś wchodził na drzewo, żeby choć trochę się rozglądnąć i zorientować, chociaż w tej bujnej roślinności, nawet z najwyższego drzewa nie można było dojrzeć oddalonej o 10-20 metrów rzeki. W dodatku wieczorem zaczął padać deszcz, zaś nocą rozpętała się prawdziwa burza z ulewą i wiatrem, który porywał namiot nawet wówczas, gdy znajdowało się w nim czterech ludzi. Zmęczeni, przemoknięci i zmarznięci byliśmy jednak zadowoleni, że znaleźliśmy kolonię, a jeszcze po drodze do niej, na pograniczu otwartego bagna i trzcinowych zarośli początkowo wypłoszyliśmy gąsiora ochraniającego „dobytek”, a potem i samą gęś – i znaleźliśmy gniazdo.



Krajobraz po pożarze w zakazniku. Fot. Andriej Abramčuk

Następnego dnia wiał silny i chłodny wiatr. Ale nie zwracając na niego uwagi postanowiliśmy wszyscy pójść i zobaczyć kolonię. Tym razem znaleźliśmy ją dość szybko. Okazało się, że jest położona nie dalej niż dwa kilometry od naszego obozu. Znaleźliśmy szybko, ale dotarcie do niej zajęło nam ponad 2 godziny. Odcinek około trzystu metrów przeszliśmy w dwie godziny, przedzierając się przez gęste zarośla trzymetrowych trzciny, trudnych do przebycia krzewów, próbując obejść jakby spod ziemi wydobywające się dopływy i starorzecza Prosturu. Ale w końcu nam się udało. Na pewno i wówczas, w 1997 r., ekspedycja Akademii Nauk bez podpowiedzi miejscowych nie znalazłaby tej kolonii. Z rzeki nie sposób jej wypatrzeć.

I oto jesteśmy w kolonii. W tym momencie była to moja trzecia kolonia BBC. I tutaj, tak jak i w dwóch poprzednich, jest wyraźna różnica między gniazdami BBC i czapli siwej. Ale to nie wszystko. Tutaj one rozdzieliły się jeszcze piętrami. Wszystkie gniazda czapli siwej położone były na krzewach i zbudowano je przeważnie z gałązek, a gniazda BBC (jest ich tu nie mniej niż 20) znajdowały się w trzciniowiskach i zbudowane były wyłącznie z trzciny. Szybko oglądaliśmy kolonię i przemarznięci, ale zadowoleni wracamy do obozu.

Jeszcze trzy dni spędziliśmy na poleskich rzekach, w kraju błot, trzciniowych dżungli i rozległych łąk, w kraju, w którym każdy dzień obdarowuje nowymi, ciekawymi odkryciami.

Międzyrzecze Prypeci i Styru to żywa „Czerwona Księga”. W ciągu naszego tygodniowego pobytu widzieliśmy tu praktycznie wszystkie najrzadsze ptaki Europy spotykane w naszym kraju. To zagrożone w skali świata – wodniczka i orlik grubodzioby, których znaczna część europejskiej populacji znajduje się na Białorusi, dubelt i derkacz – bardzo rzadkie w Europie, u nas póki co jeszcze dość liczne, sikora lazururowa występująca tutaj na zachodniej granicy zasięgu, ale mimo to dość liczna, czapla biała – rzadka na Białorusi, tutaj założyła dwie kolonie naraz, zielonka, bielik, orlik krzykliwy, bocian czarny, rybołów i wiele jeszcze innych rzadkich ptaków udało nam się zobaczyć w ciągu sześciu dni.

Gnilna Prypeć jest rzeką unikalną. Tutaj w oddaleniu od błogosławieństw cywilizacji nawet człowiek nauczył się (lub jeszcze się nie oduczył) żyć w harmonii z przyrodą. Niewiele zostało na Polesiu zakątków nietkniętej przyrody, niewiele miejsc, gdzie człowiek żyje w pokoju z otaczającym środowiskiem, rozumnie gospodarując i nie wyrządzając szkody Naturze. Gnilna Prypeć jest jednym z takich miejsc. Sama rzeka i niewielka strefa jej ujścia z osokowymi bagnami, zaroślami trzciny i krzewów, ujściowymi olszynami, zalewanymi łąkami, ze wszystkimi jej dzikimi mieszkańcami, ludźmi żyjącymi nad nią, zajmującymi się tradycyjnie bartnictwem, połowem ryb, polowaniem i koszeniem łąk, całe to harmonijne połączenie jest na tyle unikalne dla dzisiejszej Europy, że jesteśmy po prostu zobowiązani chronić ten zakątek Polesia.

Andriej Abramčuk

Tłumaczenie: Krzysztof Wojciechowski

* Od tłumacza: Zakaznik – powierzchniowa forma ochrony przyrody. Celem ustanowienia zakaznika jest ochrona wybranych gatunków, siedlisk lub fragmentów ekosystemów. Zakazniki to obszary chronione, ustanawiane w krajach dawnego ZSRR, obecnie większość niepodległych państw powstałych po rozpadzie ZSRR przejęło tę formę. W polskim ustawodawstwie poniekąd odpowiada tej formie ochrony rezerwat przyrody. Jest jednak kilka istotnych różnic między oboma obszarami. Zakazniki mogą być dwojakiego rodzaju: o znaczeniu krajowym lub regionalnym, mogą też być ustanawiane na określony czas np. 5 lub 10 lat, czego nie ma w przypadku rezerwatów, zakazniki o znaczeniu krajowym ustanawia Rada Ministrów, zaś o znaczeniu regionalnym władze obwodowe; rezerваты z reguły ustanawia wojewoda w drodze rozporządzenia, w zakaznikach obowiązują łagodniejsze rygory ochronne niż w rezerwach, są one powierzchniowo znacznie większe niż rezerваты (na Wołyniu znaczna liczba zakazników ma obszar pow. 2 tys. ha, a nawet ponad 5 tys. ha). Wziąwszy pod uwagę te różnice, zdecydowałem się na nie tłumaczenie w tekście terminu „zakaznik” jako „rezerwat przyrody”.